

# **„Polska literatura emigracyjna” – próba teorii**

Halina Filipowicz

*Halina Filipowicz*

## **„Polska literatura emigracyjna” – próba teorii**

1. Mój esej zawdzięcza swój początek dwóm impulsom. Pierwszy – to scena z *Rudolfa*, powieści przebywającego na emigracji: od roku 1945 Mariana Pankowskiego. W scenie tej pobrzmiewa echo epizodu z Gombrowiczowskiej *Ferdydurke*, w którym dwóch uczniów stara się wziąć górę nad przeciwnikiem w pojedynku na miny. Pankowski intertekstualizuje ów pojedynek w scenie będącej tyleż krytycznym przywołaniem „kanonicznego” tekstu współczesnej literatury polskiej, co ironicznym z nim dialogiem. Narrator *Rudolfa*, polski intelektualista przebywający na emigracji i pragnący uchodzić za wykształconego Europejczyka, podwija rękaw koszuli i podsuwa przedramię przed oczy pogardzanego Innego – byłego żołnierza armii hitlerowskiej – geja o imieniu Rudolf. Jak można się domyślać, tatuaż na przedramieniu narratora to jego numer z Oświęcimia. Rudolf odpowiada rozdarciem koszuli na piersi i pokazaniem własnego wymyślnego tatuażu złożonego z fallusów, stylizowanych znaków arabskich oraz imienia kochanka. Później, kiedy narrator będzie się z dumą powoływał na tradycję męskiego heroizmu, Rudolf przypomni mu spokojnie: „Pan dobrze wie, że hitlerowcy pakowali homoseksualistów do obozów koncentracyjnych”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Pankowski *Rudolf*, Londyn 1980, s. 41.

Przetworzenie przez Pankowskiego Gombrowiczowskiego motywu pojedynku jest czymś, co Jonathan Dollimore określił – co prawda w innym kontekście – jako „jedną z najbardziej kłopotliwych spośród wszystkich form transgresji: wyrzutek staje się powinowatym”<sup>2</sup>. Scenę z *Rudolfa* można jednak interpretować nieco inaczej – jako odnoszącą się bardziej do przesunięcia dwuelementowości w inną strefę niż do dwuelementowej inwersji. W milczącej wymianie między tatuażami boleśnie dają o sobie znać sprzeczności między „wnętrzem” i „zewnątrzem”. Jest jasne, że wchodzi tu w grę więcej niż jedno tylko „wnętrze” i jedno „zewnątrze”. Poszerza się i wyolbrzymia zakres oddziaływania oczywistych i dojmujących ironii geograficznych dyktatów i związanych z nimi różnic kulturowych przez przeciwstawienie sobie odszczepieńczej odmienności seksualnej i politycznej. „Zewnątrze” nie oznacza tu jedynie wyobcowania diaspory. A skoro „zewnątrze” bywa różnie definiowane, wówczas to samo – prawem analogii – dotyczy i „wnętrza”. Obie te kategorie są przy tym, z natury rzeczy, tak złożone i wielowartościowe, że wykraczają poza linie geograficznych podziałów i przestrzeni kulturowych. W *Rudolfie* zatem spotykamy się z wzajemnym przenikaniem się przestrzeni i tożsamości – „wnętrz” i „zewnątrz”.

Kiedy tak wkraczam na sporne terytorium zwane „polską literaturą emigracyjną”, powracają do mnie krytyczne uwagi Pankowskiego kwestionującego zasadność znanych, wywiedzionych z logiki dwuwartościowej, dychotomicznych podziałów w rodzaju: ja – inny czy centrum – peryferie. I oto staje się jasne, dlaczego opatrzyłam sceptycznym cudysłowem termin pojawiający się w tytule mojego artykułu. Uważam bowiem, że bardziej wnikliwe, rozumienie wspomnianego konstruktów kulturowego może stać się naszym udziałem nie dzięki skierowaniu uwagi ku dominującym tematom, typowym strukturom literackim czy nawet ku samym autorom, lecz raczej dzięki badaniu sposobów konceptualizacji, reprezentowania czy – w pewnym przynajmniej zakresie – instytucjonalizacji owego konstruktów. Należałoby zatem przyjrzeć się bliżej ścierającym się ze sobą projekcjom jego tożsamości (zwracając uwagę na to, kto proponuje poszczególne definicje), na ich cechy cha-

---

<sup>2</sup> J. Dollimore *Different Desires: Subjectivity and Transgression in Wilde and Gide*, „Textual Practice” 1987 nr 1, s. 57.

rakterystyczne. Rozstrzygnięcie tej kwestii ma zasadnicze znaczenie dla tego rodzaju badań – określa ideologiczne motywacje warte uwzględnienia w polemikach o ów sporny obszar literacki.

Drugi impuls – to charakterystyczne dla okresu po 1989 roku „rozplenienie” się wśród mieszkających za granicą polskich pisarzy formuł interpretujących i reinterpreterujących świadomość własnej tożsamości. Przytoczę tu trzy przykłady. W swoim wystąpieniu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w maju 1991 roku Gustaw Herling-Grudziński stwierdził, że w roku 1989 zmienił się jego status – przestał być pisarzem emigracyjnym. Obecnie jest – jak powiedział – polskim pisarzem mieszkającym w Neapolu. W 1992 roku Adam Czerniawski w liście do wydawcy „Kultury” oświadczył: „Mimo że posiadam paszport brytyjski i mieszkam w Anglii, a władze III Rzeczypospolitej nie spieszą się z wręczeniem mi paszportu polskiego, pozostaję poetą polskim”<sup>3</sup>. Cztery lata później, podczas publicznej dyskusji na konferencji poświęconej Józefowi Wittlinowi, Henryk Grynberg potwierdził swoją tożsamość pisarza emigracyjnego.

Takie samookreślenia, wzięte z osobna, nie są niczym niezwykłym – o wiele bardziej interesują mnie powody, dla których się pojawiają. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o wyraźnym związku Łagodnej Rewolucji 1989 roku z polską topografią literacką. Każdy z trzech wspomnianych pisarzy przedstawia inną interpretację owego związku, każdy też inaczej określa swoje miejsce w odniesieniu do nowej dynamiki centrum i peryferii. Dla Herlinga-Grudzińskiego upadek komunizmu usunął pęknięcie, jakie zarysowało się w literaturze wskutek poddania jej dyktatowi polityki. Dla Czerniawskiego komunistyczne kontrolowanie kultury nie zdołało nigdy naruszyć integralnej tożsamości polskiej literatury. Również i Grynberg – podobnie jak Czerniawski – nie zgadza się na uznanie roku 1989 za ideologiczny punkt odniesienia dla kształtowania pojęć tożsamości. Broni się przed wykonaniem ruchu interpretacyjnego dopuszczającego, by uprzednie przyjęcie cezury politycznej sugerowało czy wręcz wymuszało określony model tożsamości.

W wypadku Grynberga na tym jednak nie koniec. Stwierdzenie pisarza pokazuje bowiem, jak sądzę, że wystrzega się on ujednocających tendencji integracyjnych. Jak dotąd, do integracji nie dochodziło nigdy na

---

<sup>3</sup> A. Czerniawski, w: *Listy do redakcji*, „Kultura” 1992 nr 12, s. 140.

równych warunkach, lecz zawsze wskutek wchłonięcia przez dominującą kulturę. W tym wypadku, kultura dominująca – to kultura ojczysta. W przeciwieństwie do Herlinga-Grudzińskiego, Grynberg nie przystaje na powrót do czasu i przestrzeni uprzednich w stosunku do proponowanego konstruktów złożonego z „wnętrza” i „zewnątrza”. Decyduje się raczej – przychwycony między „wnętrzem” a „zewnątrzem” – na trwanie właśnie w strefie owego pęknięcia. Innymi słowy, trudno byłoby przecenić przewrotną wymowę faktu, że niezależnie od powitalnych ceremonii i czerwonych dywanów ci, którzy zostali w kraju, wciąż traktują rodaków z emigracji jak Innych. Paradoksalnie, pisarz emigracyjny jest częścią literatury polskiej, będąc z niej równocześnie – jako Inny – wykluczonym. Ta, niejednoznaczna, sytuacja emigranta stawia go jednak w uprzywilejowanej pozycji pozwalającej mu „rozszerzyć” normy skupione w kręgu oddziaływań dominującego bieguna – ojczyzny. Zgodnie z moim rozumieniem stwierdzenia Grynberga, „decentryzacja” jest niezbędnym warunkiem wstępnym transgresji, a więc i wyzwolenia od wszechogarniającej dominacji krajowego centrum.

I tu właśnie zbiegają się linie argumentacji związane z wymienionymi wcześniej dwoma impulsami, którym zawdzięcza początek ten artykuł. Literatura emigracyjna wymyka się próbom interpretacji. Jej obszar jest trudno uchwytany, jej granice płynne. Otacza ją aura swoistej mistyki, która kusi i prowokuje. Ci spośród krytyków, którzy potrafią wyznaczyć linie demarkacyjne i kontrolować to, co się dzieje na wyodrębnionych w ten sposób obszarach, stają się szczęśliwymi posesjonatami. Oni dyktują warunki dyskusji. Mogą zatem „wypreparować” z emigracyjnego pisarstwa cechy stanowiące jego „istotę”. Sprzeciw Pankowskiego wobec zuniformizowanej w ten sposób tożsamości, zakwestionowanie przezeń jakiegokolwiek ujednocniającego czy wszechogarniającego systemu jest wyrazem niezgody na działania „pionierów” czy „harcowników granic”<sup>4</sup> i aktem sabotażu wymierzonym przeciw ich „oswajającym” posunięciom. W tym sensie jego wywrotowość jest bardziej radykalna niż postawa Gombrowicza.

Jeśli ta propozycja interpretacyjna wydałaby się komuś ekstrawagancka, wystarczyłoby tylko zapytać: czyż w kręgach krytyków Gombrowicz nie jest traktowany z honorami należnymi pisarzowi, którego

---

<sup>4</sup> S. Muecke *The Discourse of Nomadology: Phylums in Flux*, „Art and Text” 1984 nr 14, s. 25.

utwory należą do kanonu lektur? Z mniejszej „literatury mniejszej” (*minor „minor literature”*) przeszedł on do większej „literatury mniejszej” (*major „minor literature”*), czy też do strefy obejmowanej kanonicznym pojęciem literatury mniejszej, którym zajmę się w trzeciej części mojego eseju. Być może niedawna kanonizacja Gombrowicza, łatwość z jaką włączono go w obieg kultury polskiej, wiąże się z jego estetyką wyraźnie pozostającą w tyle za jego antyesencjalistyczną, transgresywną etyką. Nieuchwytna, zwodnicza żartobliwość czy swawolność twórczości Gombrowicza pozwoliła niektórym jego polskim komentatorom uczynić zeń mentora wspólnoty narodowej: orędownika wolnej od „seksistowskich” skojarzeń ekonomii centrum i peryferii oraz *quasi*-religijnego humanizmu. Pisarstwo Pankowskiego sprzeciwia się takim uroszczeniom na wszystkich poziomach. Nie daje się ono pogodzić z normatywnymi formułami regulującymi kwestie subiektywności, pożądania i określonej estetyki. Udaremnia ono zarazem wpływ różnych projektów ideologicznych, chroniąc autora przed oddaniem się w ich służbę. Swoistym hołdem oddającym sprawiedliwość wywrotowości Pankowskiego było odrzucenie jego najważniejszej powieści *Matuga idzie* (będącej – według słów pisarza – krytyką „dwóch manichejskich postaw, «emigracyjnej» i «krajowej»<sup>5</sup>) zarówno przez krakowskie Wydawnictwo Literackie, jak i przez prestiżowe polskie wydawnictwo emigracyjne – Instytut Literacki w Paryżu. Ostatecznie, Pankowski opublikował powieść własnym sumptem w 1959 roku.

2. Jeszcze do niedawna posiadanie tekstów zaliczanych do polskiej literatury emigracyjnej było w kraju ścigane prawem. Pęknięcie, jakie zarysowało się między krajem ojczystym a emigracją, usunięto oficjalnie w 1989 roku. Czy jednak na pewno? Pisarstwo emigracyjne staje się przedmiotem zawodowego zainteresowania coraz większej grupy krytyków w Polsce; ich praca wniosła istotny wkład w ponowne odczytanie wielu dzieł należących do tego rodzaju literatury. Ich działalność nie ogranicza się jednak do tworzenia nowego obszaru własnych badań. Ich pozycja komentatorów i wydawców daje im władzę definiowania i kontrolowania badanego zjawiska kulturowego.

---

<sup>5</sup> Tekst wypowiedzi wygłoszonej na Czwartku Literackim w Poznaniu 19 listopada 1992 r., s. 3.

Choć wiele spośród znaków „wnętrza” i „zewnątrza” wyznaczających niegdyś obszar polskiej literatury straciło swoje znaczenie, polskie studia emigracyjne nadal noszą piętno podobnych zabiegów. W tych okolicznościach zupełnie naturalne są więc pytania o to, na jakich warunkach umieszcza się owe znaki i przekracza ustanawiane przezeń granice, jak się to odbywa, oraz o to, komu przypadają zyski.

Podążając tym tropem można mówić o językowym ustanawianiu tożsamości narodowej. Posługiwanie się tym argumentem, czy to w postaci wyraźnego stwierdzenia czy też ukrytej przesłanki, doprowadziło do ponownego ugruntowania się przekonania, że środek ciężkości spraw polskich znajduje się w Polsce<sup>6</sup>. Miejsce tworzenia może być ekscentryczne, jednak ojczyzna pozostaje stałym punktem odniesienia pisarstwa emigracyjnego, a więc i „naturalnym” siedliskiem uprawomocniającego autorytetu krytycznego. Ujmując rzecz prościej – emigranci są członkami wspólnoty narodowej, działającymi pod wpływem wewnętrznego przymusu kierującego ich ku ojczyźnie, a ich utwory mają metonimicznie „powrócić ich na Ojczyzny łono”. W konsekwencji przyjmuje się milcząco, że dla „właściwego” odczytania sensu utworów polskiej literatury emigracyjnej niezbędne jest głębokie zakorzenienie w ojczystej tradycji. Od społeczności naukowej spoza Polski oczekuje się jedynie obrony i popierania projektów opracowywanych w „ojczystym” centrum. Działania, które nie zyskują jego aprobaty, są zwykle pomniejszane i pomijane milczeniem.

Wydaje się, że owa – nie zawsze wprost ujawniana – postawa krajowego centrum (*home center*) wobec polskiej literatury emigracyjnej zbliża się w istocie do stereotypu kolonialnego. Skojarzenie to jest, owszem, skrajne – nie uważam jednak, by było nie na miejscu. Polska literatura emigracyjna stała się rodzajem kultury kolonialnej badanej przez ekspertów w centrum krajowym tak, jak literatura frankofońska jest traktowana przez Francuzów, a literatura Brytyjskiej Wspólnoty Narodów przez Brytyjczyków. Eksperci zamykają ją (czy też usiłują zamknąć) w ramach „porządkujących” i „naturalnych” samouzasadniających się ujęć. Ekscentryczne przestrzenie kontrolowane – to ekscentryczne

---

<sup>6</sup> Do tezy, że kultura ojczysta jest „naturalnym podłożem twórczości”, nawiązuje m.in. Jerzy Jarzębski w szkicu *Literatura polska na wygnaniu (1939-1950)*, w tegoż: *W Polsce czyli wszędzie. Szkice o polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1992, s. 49.

przestrzenie odzyskane. Ta kolonialna perspektywa staje się oczywista, jeśli się zważy, że polską literaturę emigracyjną bada się zawsze w zestawieniu z literaturą krajową i z rzadka tylko porównuje się ją z literaturą kraju goszczącego pisarzy emigracyjnych. Krytycy bowiem wolą zajmować się raczej tym, co w pisarstwie emigracyjnym jest „narodowe” czy nawet „antynarodowe” niż tarciami i komentarzami, jakie może wywoływać współdziałanie, konfrontacja czy miłośno-nienawistne związki emigrantów z adoptowaną przez nich kulturą (czy kulturami). Nie chcę sugerować istnienia w krajowym centrum spisku krytyków i naukowców przeciwko „autsajderom”. Skądże znowu. Chciałabym raczej zwrócić uwagę na sankcjonującą siłę dominującej obecnie kultury – w tym wypadku kultury krajowej. Przed 1989 rokiem władza była, jak się wydaje, rozdzielona bardzo wyraźnie: wytyczanie granic między „wnętrzem” i „zewnątrzem” oraz wprowadzanie w życie owych podziałów było przywilejem państwa i jego instytucji. Teraz jedynie nieliczni gotowi są przyznać, że to sama kultura (z jej autorytatywnymi i autoryzującymi instytucjami, takimi na przykład, jak wpływowe grupy krytyków) działa jak wspomniany wcześniej „pionier” czy „harcownik granic”. Omawiając warunki i okoliczności, w jakich Erich Auerbach pisał *Mimesis*, Edward Said porusza istotną kwestię „spłotu (*grid*) technik badawczych i etyki za pomocą których dominująca kultura narzuca pojedynczemu badaczowi swoje kanony określające sposób, w jaki ma się prowadzić badania literackie”<sup>7</sup>. Przeoczyć niebezpieczeństwa, na jakie narażają się uczeni piszący wbrew przytłaczającej sile tradycji kulturowej, ignorować siłę, z jaką kultura „sprawuje władzę, dominuje, uprawomocnia, degraduje, zakazuje i sankcjonuje”<sup>8</sup> – oznacza polityczną naiwność i zarazem brak świadomości teoretycznej.

Polskie studia emigracyjne nie są już zamknięte w izbie tortur bliźniaczych *topoi* wygnańczego teoretyzowania: emigracji jako nostalgii za utraconym poczuciem przynależności i emigracji jako celebrowania zdobyczy kulturowych. Ponadto, badacze czynią przedmiotem dyskusji

---

<sup>7</sup> E. W. Said *The World the Text and the Critic*, Cambridge 1983, s. 9. Auerbach napisał *Mimesis* w Stambule, gdzie jako żydowski uciekinier schronił się po ucieczce z nazistowskiej Europy.

<sup>8</sup> Tamże. W wyjaśnianiu tych kwestii wielką dla mnie pomocą były wnikliwe uwagi Jadwigi Maurer.



aktywność wydawnictw podziemnych, argumentując, że dwutorowość działań wydawniczych w Polsce podczas ostatniej dekady rządów komunistycznych unicestwiła ówczesną „dwoistą” konfigurację literatury polskiej. Niemniej jednak, wcale nie musi być tak, że normatywne kategorie dwuczłonowego podziału na ojczyznę i obczyznę przemieściły się za sprawą działalności wydawnictw niezależnych, wbijającej klin w dwustrefową topografię literatury polskiej. Jak zauważyła Marta Fik, wydawnictwa podziemne upodobały sobie puszczanie w obieg krajowych duplikatów wydań emigracyjnych<sup>9</sup>. Według Beaty Dorosz, emigracyjnymi ulubieńcami sieci wydawnictw niezależnych byli: Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Barańczak i Sławomir Mrożek<sup>10</sup>.

Ważniejsze jednak, że badacze pragną uniknąć powtórnego zawłaszczenia pisarstwa emigracyjnego podporządkowania polityce. Zdają sobie sprawę z niewielkiej przydatności kryteriów politycznych do definiowania literatury emigracyjnej, wobec czego podchodzą do niej raczej jak do literatury, niż wytworu sytuacji politycznej<sup>11</sup>. Jak to wyraził Wojciech Wyskiel, „próbują ją precyzyjnie wyodrębnić wedle specyficznie literackich kryteriów”<sup>12</sup>.

A trudności mnożą się właśnie na poziomie „precyzyjnego” definiowania literatury emigracyjnej. Do jakiego bowiem korpusu tekstów należałoby stosować owe „specyficznie literackie kryteria”? Kogo można zasadnie nazwać pisarzem emigracyjnym? Kto zaś jest, mówiąc bez ogródek, tylko szalbierzem czy uzurpatorem? Jak możemy odróżnić pisarstwo nieemigracyjne od emigracyjnego? I czy w ogóle można je odróżnić?

Mimo pewnych przeszkód i sporadycznych różnic w opiniach, odpowiedź pozostaje ta sama: pisarstwo emigracyjne jest specyficznym ro-

---

<sup>9</sup> Zob.: M. Fik *Remanent owoców zakazanych*, „Puls” 1992 nr 56, s. 91.

<sup>10</sup> Zob.: B. Dorosz *Co można wyczytać z bibliografii. Literatura i krytyka poza cenzurą 1977-1989*, „Puls” 1992 nr 56, s. 79-80.

<sup>11</sup> Zob. m.in.: J. Błoński *Jedna, dwie czy jedna w drugiej?*, „Teksty Drugie” 1994 nr 4, s. 61; L. Szaruga *Itaka, do której się nie wraca. Obraz Polski w poezji emigracyjnej*, w: *„Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny...” Topika polskiej współczesnej poezji emigracyjnej*, pod red. W. Ligezy i W. Wyskiela, Łódź 1995, s. 82.

<sup>12</sup> W. Wyskiel *Literatura polska na obczyźnie. 1945-1980*, „Ruch Literacki” 1989 nr 1, s. 18.

dzajem literatury. Wyskiel przyznaje, że wyodrębnianie literatury emigracyjnej i krajowej nie jest wolne od wieloznaczności. Jako przykład podaje pisarzy, którzy nigdy nie opuścili ojczyzny, tyle że po przesunięciu granic geograficznych znaleźli się właśnie – „za granicą”<sup>13</sup>. Innymi słowy, zdaje on sobie sprawę, że podział na ojczyznę i obczyznę jest zawsze względny. Twierdzi wszakże, że „wyróżnienie literatury emigracyjnej wiele porządkuje i wyjaśnia”<sup>14</sup>.

Wielu podziela ten pogląd. Przyznają oni, że zależność między dwoma nurtami polskiej literatury – krajowym i zagranicznym – rysuje się jako zygzakowata linia. Zgadza się również, że problem powstaje w związku z samym terminem „emigracja”, który, zdając się znosić różnice między uchodźcą a właściwym stanem utraty, uzależnia pisarza emigracyjnego od jego (czy jej) statusu politycznego. Gotowi są więc oni zmodyfikować wspomnianą taksonomię przez włączenie do niej terminu „współczesna literatura polska na obczyźnie, gdyż nazwa ta obejmuje możliwie najszerszy krąg zjawisk, jest neutralna politycznie, wartościująco i emocjonalnie”<sup>15</sup>. Termin ten, choć bardziej pojemny, zachowuje jednak, i to zupełnie nietkniętą, dawną dwoistość ojczyzny – obczyzny.

Można by, oczywiście, powiedzieć, że owa binarna maszyna ojczyzny i obczyzny „podtrzymuje” opór Grynberga przed wszelkimi poczynaniami integracyjnymi. Ja jednak, jak starałam się to pokazać w pierwszej części eseju, rozumiem jego stwierdzenie zgoła inaczej. Dla mnie bowiem alegoryzuje ono nierównorzędność ukrytą w silnie ujednolicającej wizji „wspólnej” tożsamości kulturowej. Opór Grynberga przed integracją jest więc oporem przed „oswojeniem”, przed niedopuszczeniem do głosu „wywrotowego potencjału” tych, którzy mówiąc, reprezentują przestrzeń kultury drażliwą, ryzykowną i niejednorodną.

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 19.

<sup>14</sup> Tamże, s. 18. Odmienne poglądy można znaleźć, na przykład, w tekstach L. Szarugi *Itaka, do której się nie wraca* i E. Czapplejowicza *Poetyka literatury emigracyjnej*, zamieszczonych w: „*Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny...*”. Szaruga i Czapplejowicz twierdzą, że poetyka emigracyjna nie zasadza się na pisarskim doświadczeniu terytorialnego wyobcowania.

<sup>15</sup> W. Wyskiel *Literatura polska na obczyźnie*, s. 24. Zob. także m.in.: M. Danilewicz Zielińska *Rozważania o literaturze zwanej „emigracyjną”* (2), „Kultura” 1976 nr 1-2, s. 192-197.

Z drugiej strony, komentatorzy w krajowym centrum mówią jako reprezentanci przestrzeni dyskursywnej, w której granicach dysponuje się władzą ograniczania pisarstwa emigracyjnego do „istotowych” modeli i zamykania go w ustalonych konstrukcjach pojęciowych. Obecnie krajowe centrum potrzebuje literatury emigracyjnej jako formy przeciwdziałania amnezji<sup>16</sup>. Wystrzega się łączenia w jedną całość twórczości literackiej „stąd” i „stamtąd”, wymagałoby to bowiem, ostatecznie, kulturowego „zaniku pamięci” czy też wymazania z niej powodów, dla których tak wiele dzieł literatury polskiej po 1939 roku musiało powstać za granicą. Ważnym aspektem przedsięwzięcia archiwalnego i interpretacyjnego jest więc zachowanie pamięci wspólnoty narodowej o owej niedawnej przeszłości. Chociaż badacze dobrze zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z wszelkiego rodzaju politycznym „zawłaszczaniem” literatury, skłaniają się, mimo wszystko, ku traktowaniu meandrów historii jak przyczyny sprawczej doświadczenia emigracyjnego i emigracyjnej literatury. I ostatecznie, emigrację nadal uważa się za rezultat sytuacji politycznej.

Nie można, oczywiście, ignorować kontekstów i uwarunkowań wytworów kultury. Niemniej, to właśnie one w nieunikniony sposób ograniczają nasze postrzeganie wyobraźni literackiej. Jeśli wiemy, że któryś z autorów jest emigrantem, trudno wtedy oprzeć się pokusie szukania emigracyjnych wyznaczników jego (czy jej) twórczości. Oczekujemy odmienności, więc też znajdujemy jej symptomy. Wystarczy tylko odpowiednio zabrać się do rzeczy. Widziana z takiej perspektywy literatura emigracyjna ma, z samej swojej „natury”, pewne niepowtarzalne a istotne własności odróżniające ją od literatury krajowej. W konsekwencji, krytycy są wręcz „skazani” na znalezienie klucza do ekscentrycznej twórczości literackiej, a wraz z tym na egzorcyzmowanie widma „powstrzymywania-się-przed-zaszeregowywaniem” nawiedzającego literaturę emigracyjną. Jakie gatunki upodobali sobie pisarze emigracyjni? Jakie wybierają tematy? Jakie kategorie czasowe i przestrzenne? Daje się tu odczuć nieodparty przymus dotarcia do czegoś systemowego, a więc ustalonego i zracjonalizowanego. Pojawia się pokusa

---

<sup>16</sup> Zob.: W. Bolecki, wypowiedź w dyskusji *Jak scalić literaturę powojenną*, „Więź” 1994 nr 9, s. 83; J. Jarzębski *Pisarze, dzielcie się!*, „Tygodnik Powszechny” 1991 nr 16, s. 3.

wyprowadzenia eleganckiej teorii z nieułożonej praktyki. To jednak musi się skończyć fiaskiem: zawsze nadmiernym uproszczeniem obrazu pisarstwa emigracyjnego, (do)słownie ustanawiającego swą własną paradoksalną tożsamość w niespokojnej i pełnej sprzeczności grze nieustannych uników, przeczącej absolutnym i ostatecznym odpowiedziom<sup>17</sup>. Kategorię emigracyjności choć arbitralną, dopuszcza się jednak jako użyteczne narzędzie analityczne umożliwiające osadzenie twórczości literackiej we właściwym dla niej kontekście. Równocześnie jednak nacisk na kontekstowe ujmowanie literatury emigracyjnej nie obejmuje kwestii publiczności literackiej. Dla kogo powstała owa twórczość? W Polsce badacze odpowiadają na to pytanie jednoznacznie: dla odbiorców krajowych. Przyznają oni, oczywiście, że czytelnicy emigracyjni i krajowi różnią się w ocenach autorów i ich dzieł. Niemniej, wybory emigracyjnej publiczności literackiej są uprzejmie choć stanowczo zbywane bądź dyskredytowane jako anachroniczne. By uniknąć nieporozumień, chcę jasno przedstawić moje stanowisko w tej kwestii. Moim zdaniem, nie chodzi o to, kto jest lepszym sędzią w sprawach literatury emigracyjnej, ani nawet o to, czym jest literatura spełniająca kanoniczne kryteria „wielkości” czy „arcydzielności”. Problemem jest tu raczej dokonująca się w krajowym centrum „reterytorializacja” czy zmiana „zasięgu terytorialnego” twórczości ekscentrycznej. Innymi słowy, instytucja krytyki w Polsce precyzyjnie określa (z)deterytorializowany kontekst emigracyjnej twórczości literackiej; równocześnie wykorzystuje ona swoje „dyscyplinarne” prerogatywy do określenia „zasięgu terytorialnego” pisarstwa emigracyjnego za pomocą kryteriów (u)sankcjonowanych przez centrum krajowe, by w ten sposób pozbawić ów fenomen jakichkolwiek zewnętrznych uwarunkowań<sup>18</sup>. Badanie polskiej literatury emigracyjnej – z wpisaniem w sankcjonujący sztafaż „zaciekle” hierarchizującym gestem – stało się prak-

---

<sup>17</sup> Zagadnienie to omówiłam szerzej w artykułach: *Fission and Fusion: Polish Émigré Literature*, „Slavic and East European Journal” 1989 nr 2, s. 157-172; *Mit powstańcy w dramacie krajowym i emigracyjnym*, w: *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze. 1944-1994*, pod. red. Z. Mańkowskiego i J. Święcha, Lublin 1996, s. 167-193.

<sup>18</sup> Terminów „reterytorializacja” i „deterytorializacja” używam za Gillesem Deleuze’em i Felixem Guattarim, zob. tytuł: *Kafka: Toward a Minor Literature*, trans. D. Polan, Minneapolis 1986, s. 16-27.

tyką nobilitującą, w istocie – etyką. Szczególnie jest to wyraźne w przypadku krytycznego podejścia do emigracyjnej dramaturgii. Wartość artystyczna dramatu jest zawsze względna. Oczywiście jest, że wielość czynników decydujących o swoistości utworów dramatycznych sprawia, iż kwestia ich wartości artystycznej jawi się jako szczególnie problematyczna. Można by wykazać, że teksty te, jak żadne inne, pokazują, iż „wartość estetyczna nie jest uniwersalna, że nie tkwi ona w tekście, lecz jest uwarunkowana historycznie i kulturowo”<sup>19</sup>. Nam, czytelnikom sztuki teatralnej, może się ona wydawać banalna i kiepsko napisana. Możemy ją zignorować, uznając za pozbawioną życia atrapę z *papier mâché*. Innymi słowy, sztukę teatralną traktujemy tak, jak traktujemy inne dzieła literackie. I choć ocenianie dramatu tylko na podstawie tekstu pisanego, uniemożliwiający ujawnienie się jego teatralnego potencjału, jest czymś niestosownym, to jednak tak właśnie krajowa krytyka traktowała emigracyjną twórczość dramaturgiczną. Chwalebnym wyjątkiem jest tu pionierska praca Dobrochny Ratajczakowej, która, nie obawiając się przedwczesnej dewaluacji swojego przedsięwzięcia krytycznego, pisze o niedocenionych i zapomnianych sztukach autorów emigracyjnych<sup>20</sup>.

Jeśli pamiętać o charakterystycznej dla krajowego centrum dwuwartościowej logice centrum i peryferii, trudno się dziwić znikomej liczbie krytycznych studiów poświęconych polskiej literaturze emigracyjnej, których autorzy odmawiają wiernopoddańczego obcowania z uprzywilejowaną grupą pisarzy i tekstów. Wciąż do rzadkości należą prace krytyczne poświęcone utworom znanym i „uznanym” w odniesieniu do mniej popularnych, włącznie z tekstami efemerycznymi i drugoplanowymi. By odrzucić z góry modny dziś zarzut rewizjonizmu, powinnam jednak zdradzić, że wiele zawdzięczam opublikowanej po raz pierwszy w 1948 roku *European Literature and the Latin Middle Ages* Ernsta Roberta Curtiusa, której autor kładzie nacisk na konieczność całościowego ujmowania literatury – bowiem tylko takie pozwala uchwycić

---

<sup>19</sup> B. Ashcroft, G. Griffiths i H. Tiffin *The Empire Writes Back: Theory and Practice in Post-Colonial Literatures*, London 1989, s. 175.

<sup>20</sup> Zob.: D. Ratajczakowa *Światło duszy i lampy rozumu*, w: *Teatr i dramat polskiej emigracji 1939-1989*, pod red. I. Kiec, D. Ratajczakowej i J. Wachowskiego, Poznań 1994, s. 265-281.

ciągłość tradycji literackiej. Pamiętając o owym stwierdzeniu Curtiusa, biorą pod uwagę fakt, że nauka orędująca za uniwersalistycznym humanizmem była ogromnie wybiórcza – systematycznie bowiem do wartościowywała pewne teksty i autorów jako należących do tradycji humanistycznej, ignorując jednocześnie odmienne tradycje i postawy, nawet czynnie im się przeciwstawiając. Wykluczanie i spychanie na dalszy plan odbywało się, oczywiście, w imię ponadczasowej uniwersalności twórczości literackiej oraz „istotnych” wartości<sup>21</sup>.

Pouczające będzie zatem przytoczenie fragmentu studium Jana Ciechowicza, poświęconego polskiemu monodramowi czy sztukom dla jednego aktora:

Od początku zdawaliśmy sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia, z ryzyka, jakie czyha na każdego, kto odważy się skojarzyć *Dziady z Berkiem zapieczętowanym*, Kazimierza Owsinińskiego z Leonem Wyrwiczem.<sup>22</sup>

Polska tradycja naukowa z zalem i niechętnie uznała potrzebę badania literatury popularnej, wciąż jednak krzywo się tu patrzy na studia, w których nie oddziela się wyraźnie literatury elitarniej od popularnej. Z tą „ogłoszoną” między wierszami prohibicją posłusznie pogodzili się zachodni badacze polskiej literatury emigracyjnej.

3. Staralam się pokazać kulturowe i pojęciowe sprzeczności wywierające przemożny wpływ na sposób myślenia o pisarstwie emigracyjnym. Jak zatem polska krytyka, działająca w kraju po 1989 roku, radzi sobie z problemem literatury emigracyjnej? Jedną ze strategii jest powtarzanie po wielokroć wzorca „jednoczenia się” postulowanego jako potencjalnie istniejący od domniemanego „zawsze”. Kładzie się więc nacisk na jednoczące więzi, dozgonne związki i wieczne przymierze ojczyzny z obczyzną, zapominając jakby o forsowanej wcześniej konstrukcji „wnętrze – zewnątrz”. Ta strategia rzadko

<sup>21</sup> Pod tym względem pouczająca jest polemiczna odpowiedź Marii Danilewicz Zielińskiej na artykuł Jerzego Jarzębskiego. Zob.: J. Jarzębski *Partykularyzm i uniwersalizm w literaturze polskiej emigracji*, „Ruch Literacki” 1993 nr 4, s. 357-373 oraz: M. Danilewicz Zielińska *Podzwonne literaturze emigracyjnej*, „Więź” 1994 nr 9, s. 85-91.

<sup>22</sup> J. Ciechowicz *Sam na scenie. Teatr jednoosobowy w Polsce. Z dziejów form dramaty czno-teatralnych*, Wrocław 1984, s. 9.

znajduje swój pełny wyraz, być może z powodu jej odpolityczniającego charakteru czy też polegania na obiegowych truizmach w celu wywołania iluzji bezkonfliktowej jedności. Powszechnie akceptowaną praktyką jest natomiast scalanie twórczości emigracyjnej z literaturą polską w zakresie, w jakim nie czyniono tego dotąd<sup>23</sup>. Jak wykazał Tadeusz Drewnowski, nie musi to pociągać za sobą ujednoczenia, ani też rezygnacji z całej różnorodności i odrębności twórczości literackiej „stąd” i „stamtąd” – przeciwnie: strategia ta umożliwia wprowadzenie układu odniesienia, ułatwiającego myślenie nie skrępowane koniecznością respektowania granic różnych, kulturowo konstytuowanych i rekonstruowanych tożsamości<sup>24</sup>. Są też krytycy nieufnie traktujący posunięcia scalające. Jedni, jak Józef Kelera, opowiadają się za koncepcją sięgającą ku innemu czasowi panującemu w tej samej, lecz różnie reprezentowanej przestrzeni literackiej, gdzie „wnętrze” i „zewnątrze” mogą ostatecznie stać się jednym<sup>25</sup>. Dla innych, by raz jeszcze przywołać wcześniejszą konstatację, opór przed pochopnym scalaniem ma przeciwdziałać politycznej amnezji<sup>26</sup>.

Związany z owymi strategiami problem polega na tym, że wydaje się – takie jest przynajmniej moje zdanie – jakoby pociągały one za sobą nieusprawiedliwione i niedostatecznie przemyślane uprzywilejowanie struktur dwuelementowych. Granice „wnętrza” i „zewnątrza” (a dotyczy to, *mutatis mutandis*, również mieszkańców owych przestrzeni czy stref) są bowiem sztywno wyznaczone, a równocześnie wciąż się zmieniają – i dzieje się to częściej niż można by tego oczekiwać, mając świadomość istnienia wykluczających się granic językowych, kulturowych czy narodowych. Bardziej prawdopodobna wydaje się więc konkluzja, że interpretacje oparte na opozycjach dwuelementowych mogą się okazać nieprzydatne do teoretycznego ujęcia takiego konstruktów kulturowego, jakim jest polska literatura emigracyjna, której obraz ciągle się zmienia wskutek renegocjowania ustaleń dokonywanych z różnych perspektyw teoretycznych.

---

<sup>23</sup> Zob. m.in.: J. Błoński *Jedna, dwie czy jedna w drugiej?*, s. 70.

<sup>24</sup> Zob.: T. Drewnowski, w: *Jak scalić literaturę powojenną*, s. 84.

<sup>25</sup> Zob.: J. Kelera *Pytania na temat dramatu na obczyźnie*, w: *Teatr i dramat polskiej emigracji 1939-1989*, s. 263-264.

<sup>26</sup> Zob.: W. Bolecki, w: *Jak scalić literaturę powojenną*; i J. Jarzębski *Pisarze, dzielcie się!*.

W takiej sytuacji konieczne jest poszukiwanie odmiennych ujęć teoretycznych nie „obciążonych” geograficznie ani politycznie. Wiele można się przy tym nauczyć, studiując krytyczne ujęcie teoretyczne innych literatur. W *Exile and the Narrative Imagination* Michael Seidel bada sytuację „wygnańczą” w powieściach sześciu pisarzy, spośród których żaden nie spełnia polskich kryteriów bycia autorem emigracyjnym. Conrada, Henry’ego Jamesa oraz Nabokova można by uznać za pisarzy-wygnańców bądź też – by użyć terminu Wyskiela – „przeszczepieńców”<sup>27</sup>. Defoe, Sterne i Joyce nie mieszczą się nawet w tej grupie. Jednakże Seidel w swojej pracy skupia uwagę na alegorycznych strategiach reprezentacji narracyjnej, a nie na biografii. Abstrahuje on od determinizmu biograficznego i oddziela ferwor wygnańczej polityki oraz warunki życia na emigracji od literackich struktur wygnańczego obrazowania. Zdaje on sobie sprawę, że – jak wielokrotnie podkreślano – problemy, z jakimi boryka się artysta na wygnaniu niewiele się różnią od tych, przed jakimi staje artysta jako jednostka wyobcowana i pozbawiona własnego miejsca w świecie. Niemniej, Seidel nie podejmuje poromantycznego wątku wygnania jako geograficznego sztafażu wyalienowanej świadomości, nie odwołuje się też do przestrzennej metafory różnicy wewnętrznej. Swoją własną projekt przedstawia w zwodniczo skromnych terminach. Interesują go, jak twierdzi: „literackie reprezentacje wygnania, szczególnie takie, w których wygnanie czy ekspatriacja wysuwa się na pierwszy plan jako działanie narracyjne”<sup>28</sup>. Dla teorii literatury emigracyjnej cenne mogą się również okazać doświadczenia feministycznej teorii krytyki. Jak zauważyła Caren Kaplan, „Kobieca historia czytania i pisanie sytuuje się w «szczelinach» (*interstices*) męskiej kultury, oscylując między użyciem języka dominującego (bądź dominujących form ekspresji) a specyficznymi wersjami doświadczenia «ugruntowanego» w marginalności”<sup>29</sup>. Jeśli ja sama korzystam z tej propozycji, czynię to nie z powodu jej ekstrawagancji, lecz raczej dlatego, że bliski mi jest sposób jej sformułowania. Emigranci, podobnie jak kobiety, przyglądali się swojej sytuacji „zarówno

<sup>27</sup> W. Wyskiel *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie*, Kraków [1988], s. 19.

<sup>28</sup> M. Seidel *Exile and the Narrative Imagination*, New Haven 1986, s. XII.

<sup>29</sup> C. Kaplan *Deterritorializations: The Rewriting of Home and Exile in Western Feminist Discourse, w: The Nature and Context of Minority Discourse*, New York 1990, s. 357.



spoza niej, jak i od środka”<sup>30</sup>. Linia, która ogranicza, pobudza równocześnie do jej przekroczenia. Jednakże uczestnicy polskich dyskusji wokół emigracyjności z rezerwą odnoszą się do teoretycznych ustaleń krytyki feministycznej. Feminizm jest w Polsce interpretowany zwykle w odniesieniu do patriarchalnie pojmowanej żeńskości i „kobiecości”. Podkreślanie „kobiecego” charakteru tego ruchu w sposób niezamierzony usprawiedliwia tradycjonalistyczne traktowanie kobiet, jako „naturalnie” współodczuwających i wychowujących „na wychowawców” (*correction officers*) mężczyzn w świecie zimnym i bezwzględny. W przeciwieństwie do uznanych ujęć literatury emigracyjnej, wprowadzone przez Gillesa Deleuze’a i Felixa Guattariego pojęcie „literatury mniejszej” (*minor literature*) podsuwa interpretację umożliwiającą radykalnie różne podejście teoretyczne do omawianych tutaj kwestii. Rozumiejąc z prowokacyjno–ironiczny wydźwięk tego projektu, proponuję przystosowanie do potrzeb studiów nad kwestią emigracyjną koncepcji wspomnianych badaczy, którzy chcieliby w literaturze mniejszej widzieć raczej antyautorytarny fenomen pojawiający się w obszarze kultury dominującej, niż uprzywilejowany „dublet” „literatury większej”. Powołując się na zapis w dzienniku Kafki z 25 grudnia 1911 wprowadzają oni kategorię interpretacyjną *kleine Literatur* czy też *minor literature* („literatury mniejszej”). Dla Deleuze’a i Guattariego „literatura mniejsza nie wywodzi się z «języka mniejszego» (*minor language*); jest ona raczej tym, co mniejszość stwarza w «języku większym»”<sup>31</sup>. „Językiem większym” może być każdy język. Przemieszczenie i „detytorializacja” języka zależą od pisarskiej praktyki mniejszości. Tak więc, „literatura mniejsza” – to „literatura, która w istocie sabotuje każdy kod społeczny lub systemowy kontrolujący środki liczącej się (*major*) w danej chwili produkcji literackiej”<sup>32</sup>.

Moje rozstrzygnięcie nie jest całkowicie arbitralne. Pojęcie Deleuze’a i Guattariego dopuszcza takie zabiegi poszerzające zakres jego zastosowania. W ich wywodzie zasadniczą rolę odgrywa dążenie do „detytorializacji” ekspresji, charakterystyczne dla dzieła Kafki biorącego

---

<sup>30</sup> *Feminist Theory: From Margin to Center*, Boston 1984, s. IX.

<sup>31</sup> G. Deleuze i F. Guattari *Kafka: Toward a Minor Literature*, s. 16.

<sup>32</sup> L. A. Renza „A White Herring” and the Question of Minor Literature, Madison 1984, s. 33.

w obronę język niemieckiej mniejszości w Pradze – ów oderwany od swego podłoża język „o obumarłym słowniku i niepoprawnej składni”<sup>33</sup>. Jednak, jak podkreślają obaj autorzy, „parcie” ku deterytorializacji może się pojawić również w środowisku jednorodnym językowo:

Pomyślmy o wykorzystaniu potocznego, mówionego języka francuskiego w filmach Godarda. Tu również mamy do czynienia z nagromadzeniem stereotypowych przysłówków i spójników, stanowiącym podstawę wszystkich wypowiedzi – zaskakujące ubóstwo czyniące francuski mniejszym językiem wewnątrz języka francuskiego [...].<sup>34</sup>

I dodają jeszcze: „W innym kontekście można by to porównać z tym, co dzisiaj czarni w Ameryce wyprawiają z językiem angielskim”<sup>35</sup>.

„Literatura mniejsza” widziana z zewnątrz może się wydawać odwrotnością „literatury większej”. Istotnie, jak przestrzegali Louis A. Renza, „nie poddana dekonstrukcji kategoria krytyczna, «literatura mniejsza», służy jako konserwatywne uzasadnienie dla utrwalonego, choć zmieniającego się, pojęcia «literatura większa»”<sup>36</sup>. Jest oczywiste, że historia literatury, ze swymi zmiennymi kryteriami, które przewartościowują i instytucjonalizują „literaturę mniejszą”, odnosząc ją do kontekstu będącego swoistym „produktem ubocznym” definiowania dominującej „literatury większej”, potrafiła wprowadzić w krąg pisarzy znanych szereg pisarzy „mniejszych”. Niektórzy z nich cieszą się statusem „kanonizowanego” mniejszego; inni, wskutek niewłaściwego zastosowania kanonicznych kodów krytycznych, zostali błędnie uznani za „większych”; jeszcze inni znaleźli się w „jeszcze ważniejszych” strefach owych „większych” jednostek krytycznych. Mamy więc nie tylko „mniejszych” pisarzy mniejszych, lecz również większych pisarzy „mniejszych”.

Warto przy tym pamiętać, że „literatura mniejsza” pojmowana tak, jak chcą tego Deleuze i Guattari, nie jest mniej ambitną wersją „literatury większej”, ani też formą pasożytniczo zależną od kodów kulturowej

<sup>33</sup> G. Deleuze i F. Guattari *Kafka: Toward a Minor Literature*, s. 22.

<sup>34</sup> Tamże, s. 23.

<sup>35</sup> Tamże, s. 17.

<sup>36</sup> L. A. Renza „A White Heron” and the Question of Minor Literature, s. 3. Odmienne zastosowanie Deleuze’a i Guattariego pojęcia „literatury mniejszej” (*minor literature*) można znaleźć w *Deterritorializations* C. Kaplan. W formule zaproponowanej przez Deleuze’a i Guattariego – dowodzi Kaplan – brakuje wyraźnego przyznania, że świadomość opozycyjna (z jej zyskami i stratami) bierze początek z powtarzającego się w codziennym życiu doświadczenia uciemnienia (*oppression*), s. 361.

kanoniczności. Innymi słowy, „literatura mniejsza”, o której mowa, nie jest literaturą pisarzy ogólnie uznanych za mniejszych, ani też pisarzy większych, którzy stali się takimi, po przekroczeniu ograniczenia statusu „mniejszościowego”. Mówiąc po prostu, jest to raczej rodzaj pisania przypominający „trzeci świat” albo literaturę w stadium przekształcania się w mniejszą, a więc „wyzbywającą się wszelkich oznak myślenia odwołującego się do kanonów i przeciwieństw; wszelkiego uprzywilejowania „literatury większej”, czy form wobec niej opozycyjnych”<sup>37</sup>. Odwołując się do konstruktów teorii Deleuze’a i Guattariego, można ten proces potraktować raczej jako przejaw nomadyzmu niż kolonializmu, z charakterystycznymi dlań „pionierami” czy „harcownikami granic”. Można również, jak czynią to sami autorzy, zapytać: „Jak stać się wobec swego własnego języka nomadem i imigrantem, i cyganem?”<sup>38</sup>. Proponowane przez nich rozstrzygnięcie otwiera przed nami perspektywę umożliwiającą, co najmniej, (roz)poznanie sposobów, jakimi kanony kulturowe wprawiane w ruch „mechanizmem różnicowym” „większe /mniejsze”, ingerują w nasze akty pisania, czytania i interpretowania literatury.

Pojęcie „stawania-się-mniejszym”<sup>39</sup> może służyć jako metafora kulturowej międzystrefowości – trwania w przestrzeni wyznaczonej opozycyjnymi wobec siebie strefami – będąc jednocześnie środkiem znoszącym dominację modelu centrum–peryferie. Tak więc, konstrukt ten umożliwia radykalną zmianę tradycyjnego sposobu myślenia o emigracji: zamiast bowiem odnoszenia literatury emigracyjnej do pierwotnej wobec niej kategorii literatury krajowej, pozwala on myśleć o literaturze jako o istniejącej w procesie kwestionowania wewnętrznych i zewnętrznych granic praktyki literackiej.

Nie twierdzę, że literatura emigracyjna jest wobec twórczości krajowej „literaturą mniejszą”. Byłoby, oczywiście, naiwnością patrzeć na literaturę emigracyjną jako na przykład opacznie rozumianego i marginalizowanego dyskursu. Sądzę raczej, że podobnie jak w przypadku „stawania-się-mniejszym”, stawanie-się-emigrantem nie jest kwestią

---

<sup>37</sup> L. A. Renza „*A White Heron*” and the Question of Minor Literature, s. 38. Deleuze i Guattari piszą o „literaturze mniejszej”, która staje się „językowymi strefami Trzeciego Świata” (*Kafka: Toward a Minor Literature*, s. 27).

<sup>38</sup> G. Deleuze i F. Guattari *Kafka: Toward a Minor Literature*, s. 19.

<sup>39</sup> Tamże, s. 27.

„istoty” czy „natury”, lecz pozycji, niedefiniowalnej w kategoriach przesunięć geograficznych czy politycznych. Takie zmieniające perspektywę pojęcie stawania-się-emigrantem podważa podział literatury na krajową i emigracyjną, wraz z sankcjonującą go dwuwartościową logiką „esencjalizujących” założeń będących podstawą kategorii e m i g r a c y j n o ś c i. Parafrazując Deleuze’a i Guattariego można rzec, że oto nie ma już ojczyzny ani obczyzny, „skoro każda deterytorializuje tę drugą, w przenikaniu się nurtów, w kontinuum o zmiennym układzie napięć”<sup>40</sup>. Stając wobec samookreślającego czy nawet perwersyjnego procesu stawania-się-emigrantem, krytyka musiałaby wciąż stawiać pod znakiem zapytania i wciąż na nowo definiować swój własny status i kody dyskursu, „by uniknąć wpadnięcia w sieci dominujących kanonów krytycznych”<sup>41</sup> wyodrębniających i „esencjalizujących” zjawiska z obszaru pisarstwa emigracyjnego. Taki projekt nie daje wprawdzie żadnych ostatecznych odpowiedzi, zachęca jednak do stawiania pytań, które mogą, ostatecznie, doprowadzić do przewartościowania naszego konstruktów – „literatury emigracyjnej”.

Staralam się pokazać, jak dominujące formuły teoretyczne i interpretacje zjawisk z kręgu polskiej literatury emigracyjnej uprzywilejowują myślenie w kategoriach „wnętrze” – „zewnątrze”. Pozostając w kręgu kwestii spornych, chciałabym zakończyć te rozważania, stawiając pytanie pozornie nie na temat – pytanie o powody, dla których krytyków z krajowego centrum tak bardzo zirytowała (może nawet wstrząsnęła) kampania „autoreklamowa” Manuelei Gretkowskiej. Gretkowska napisała kilka książek podczas pobytu za granicą, a ostatnio wróciła do Polski. Jeśli zdefiniować e m i g r a c y j n o ś ć w kategoriach ściśle politycznych, oczywiście będzie, że Gretkowska nigdy nie była pisarzem emigracyjnym. „Polityczność” może jednak zakładać – bardziej nawet niż gest buntu przeciwko represyjnemu systemowi politycznemu – akt sabotażu wymierzony przeciw opresyjności narzucanych przez kulturę uczuć wiernopoddańczych. Albo, by zacytować Deleuze’a i Guattariego: „wykradnij dziecko z łóżeczka, przejdź po linie”<sup>42</sup>. Można tu od-

<sup>40</sup> Tamże, s. 22.

<sup>41</sup> L. A. Renza „*A White Heron*” and the Question of Minor Literature, s. XXVIII.

<sup>42</sup> G. Deleuze i F. Guattari *Kafka: Toward a Minor Literature*, s. 19.

wołać się do ich rozumienia mniejszego obszaru pisania, z tym, że w przypadku Gretkowskiej należałoby wziąć pod uwagę również i to, że pisze ona w języku kultury z determinacją „reterytoralizującej” oznaki radykalnej odmienności kulturowej. Dzieje się to w patriarchalnym, społecznym i literackim *milieu*, odmawiającym kobietom „wywracania na nice” kodów społecznych rządzących produkcją „literatury większej”. Innymi słowy, reakcja obronna centrum krajowego przeciwko Gretkowskiej sugeruje typową dla kultur patriarchalnych obawę o to, do której płci należy władza przysługująca autorowi.

Projekt (samo)dekonstruującej się krytyki stawania-się-emigrantem jest naznaczony niepewnością. Jest również rozmyślnie samozwrotny i wewnętrznie sprzeczny. Niekiedy może się nawet wydawać niemożliwy, tak silnie bowiem jesteśmy związani z instytucjonalnie sankcjonowanymi, kanonicznymi tendencjami w interpretowaniu literatury, których dewizą mogłoby być: „napisać coś wartościowego, o czymś, co ma wartość literacką”<sup>43</sup>. Dla tych, którzy zechcą zaryzykować, oparciem może być dzieło Mariana Pankowskiego. Poza kontekstem ocen literackich i krytycznych kodyfikacji posiłkujących się kategoriami większe – mniejsze pozostaje bowiem anomalna, czy też wolna od kanonów, „literatura mniejsza”, objawiająca się jako emblemat – tekst wytatuowany na transgresyjnym ciele Rudolfa.

Przełożył Krzysztof Korzyk

\* Jest to zmieniona wersja szkicu, który ukazał się w *Periphery: Journal of Polish Studies* (1997 nr 1-2, s. 89-93). W pierwszej wersji odczytany został jako referat na konferencji *Józef Wittlin (1896-1976): New Perspectives* na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku we wrześniu 1996 r.

<sup>43</sup> L. A. Renza „A White Herron” and the Question of Minor Literature, s. XXVI.